GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 4. **Warszawa, 5 lutego 1936 r.** **Rok XXIX**

Skarbce pełne złota

Składy pełne zapasów, a ludzie umierają z głodu

Dwa tysiące miljonów ludzi różnych ras i wyznań żyje na kuli ziemskiej. 500 miljonów t. j. ¼ nie ma zapewnionych najmarniejszych warunków bytowania, 1 miljon 200 tysięcy popełniło samobójstwo na tle kryzysu gospodarczego, a 2 miljony 400 tysięcy umarło z głodu.

Takie cyfry ogłosiło Biuro Statystyczne Ligi Narodów za rok 1934.

Świat cały przeżywa okres załamania się ustroju gospodarczego, ale posiadacze władzy i złota nie chcą ustąpić dobrowolnie, a przecież ich rządy doprowadziły do katastrofy.

Chociaż miljony ludzi nie może znaleźć zarobku, żeby zaspokoić głód, niszczy się zapasy żywności. W Brazylji spalono 35 miljonów worków kawy, mianowicie całe zbiory, z polecenia właścicieli plantacji, żeby utrzymać wysokie ceny.

Niszczenie pszenicy, żyta, mięsa, owoców, mleka, ryb, jest na porządku dziennym.

W Rumunji utopiono w morzu 80 tysięcy skrzynek pomarańcz, w Holandji cały połów sardynek. Właścicielom nie grozi żadna kara za niszczenie „darów bożych". Mają nieograniczone prawo do „swoich zbiorów", chociaż nie siali, nie orali, nie sadzili drzew, nie łowili ryb.

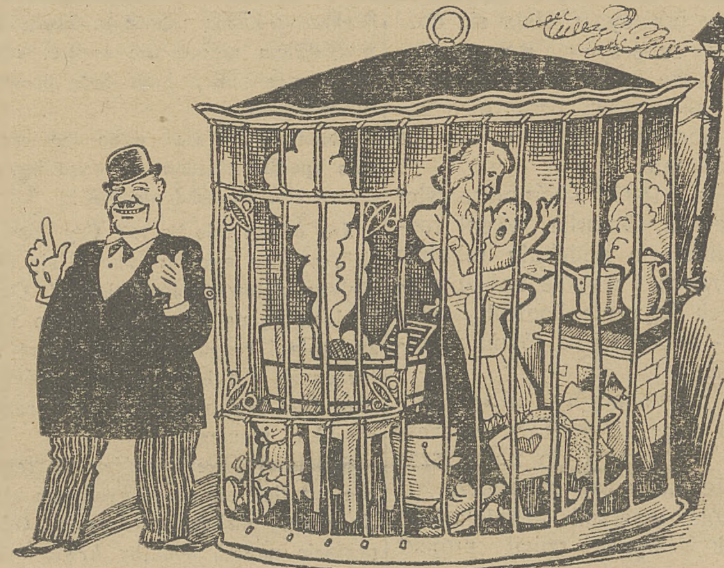
Wprawdzie miljony głodują, w mękach umierają, ale posiadacze dóbr doczesnych głusi są na krzyk rozpaczy, wydzierający się z piersi matek, starców, dzieci. Prawo pisane i niepisane stoi na straży ich pełnych skarbców. Śmiałków, wołających o nowy ład społeczny, o nowe prawa, zamyka się w więzieniach. Cała ta klasa społeczna, posiadacze bez różnicy na kolor skóry i wyznanie broni swoich kas pancernych przed naporem pozbawionych pracy, chleba, przed szturmem miljonów.

I toczy się bój, może bój ostatni, o prawo do życia, do szczęścia dla setek miljonów, mężczyzn, kobiet, dzieci, młodych i starych.

Prawa piszą ludzie i od tego, kto ma władzę, zależy cały porządek społeczny. W dzisiejszym ustroju, śmierć z głodu nie wzrusza sumień i serc sytych i zadowolonych. Na zmiłowanie boże także czekać nie można. Trzeba stanąć w szeregach i wierzyć w zwycięstwo.

Pamiętajmy, że ludzkość nie była nigdy bogatsza niż teraz, a ludzie nie byli ubożsi. Umieranie z głodu przy skarbcach pełnych złota i składach pełnych zapasów, miljonów ludzi nie może trwać dłużej.

Nowi ludzie napiszą nowe prawa.



Kłamcy

Faszyści wszystkich kolorów: brunatnych, czarnych, zielonych czy wiśniowych koszul, organizują we wszystkich krajach nadmierny wyścig przerostu ludności, powodując przeludnienie. Na tem opierają całe zagadnienie wielkości i przyszłości swoich krajów.

We Włoszech w uboższych dzielnicach miast, jak np. w Medjolanie, rozlepione afisze, podpisane przez prefekturę, obiecujące 500 lirów każdej matce, która wydała na świat, między 28 października 1931 r. a 28 października 1935 r. troje żyjących dzieci. Troje dzieci w ciągu pięciu lat, za 500 lirów!

Tymczasem na piaskach Abisynji giną synowie, a matkom nie wolno płakać, nosić żałoby.

Dyktator każe się cieszyć, bo te ofiary potrzebne dla ojczyzny.

Niemniej kobiety i dzieci kładą się na szyny, kiedy ojców i mężów ładują do pociągów.

Do garnków! Do kolebki!

— „Do garnków, do kołyski! Dzieci pilnować!" „Zadaniem kobiety jest być kapłanką domowego ogniska". „Kobiety pracują na pończoszki i puder — powinny ustąpić posad mężczyznom".

Taki oto chór zgodnych głosów ściga dziś kobietę, której udało się przedostać poprzez misterne niewody różnych dotychczasowych redukcyj, która jeszcze — o zbrodniarka — pracuję.

Zastanówmy się trochę. W sąsiednim kraju, w Niemczech, kobieta przez wojnę i rewolucję wyprowadzona została z ciasnej klatki domowej, otwarły się przed nią podwoje szerokiego świata i jednocześnie — by nie było za dobrze i na barki jej poczęły spadać ciężary obowiązków.

I pewnego dnia — kiedy kobiety dawały sobie jako tako radę z obowiązkami — przyszedł brunatny faszyzm. Jego „prorok" powiedział: — Świat niemieckiej kobiety — to trzy „K" — Küche, Kinder, Kirche: kuchnia, dzieci i kościół. — Zaczął się odwrót kobiet do klatki. Odwrót uroczysty: urządzano zbiorowe śluby, pracownice porzucające pracę dostawały posagi. Drogę do samodzielności niemieckiej kobiety zagrodziły znowu „trzy K", brunatną farbą namalowane na tablicy czasu.

No i po pewnym czasie co się okazało? Oto w kuchni niema co gotować, dziecko niema co jeść i żadne modlitwy w kościołach wszystkich wyznań, łącznie z hitlerowskiem „pogaństwem niemieckiem" nie pomagają.

Niewiele skorzystali także niemieccy bezrobotni na opróżnieniu posad przez powracające do — bynajmniej nie złotej — klatki kobiety.

A u nas?

Woła się o redukcję mężatek. Pozbawia się kobiety pracy w fabrykach. Skutki? Tylko ujemne. Po pierwsze dotychczasowe redukcje pozostawiły już ostatnie niedobitki kobiet na reducie pracy zarobkowej. Po drugie: rodziny, gdzie kobieta musi pracować, po odebraniu jej zarobku — wpadają w nędzę — gdyż zarobki męża nie wystarczają dziś z reguły na utrzymanie rodziny. Gdyby nawet wszystko odbywało się normalnie, to ubywałoby bezrobotnych mężczyzn, a przybywałoby pracujących nędzarzy, którym odebranie zarobków kobiety rujnowałoby skromny budżet. Jednem słowem — zwyczajny kontredans nędzy.

Ale jest jeszcze inaczej. W rzeczywistości dziś nikt nowego pracownika nie przyjmie. Zredukują gdzieś kobietę — pracę jej rozłoży się na innych. To przecież „tylko" kobieta robiła...

Wygrywa... kasa przedsiębiorstwa.

I jeszcze jedna rzecz. Różni panowie, tym razem w majestacie powagi dobra publicznego odsądzają kobietę od wszystkiego prawa, poza ciasną klatkę kuchni, poza najbliższem sąsiedztwem kołyski. Zostawiają jej wspaniałomyślnie wątpliwą pociechę — kościół.

Wszystko, co sobie kobieta w świecie wywalczyła — ma być jej odebrane. Ma stać się znowu rodzajem mebla domowego.

Żebyśmy nawet zgodzili się, że dom jest jedynym właściwym warsztatem pracy dla kobiety — to można zapytać: czy mężczyzna poza swym warsztatem pracy niema nic dla siebie?

Ostrożnie więc, panowie faszyści i ich naśladowcy. Nie róbcie z warsztatu pracy klatki i to pustej. Ani to sprawiedliwe, ani się opłaci. Najmniej zaś wszelki przymus...

Z. D.

— Jaki los czeka wszystkie gwiazdy i odznaczenia, gdy ludzkość wyrośnie z tych dzieciństw.

50 lat minęło

Rok bieżący znaczy się dla klasy robotniczej Polski rocznicą wielkich zmagań, pięćdziesiątą rocznicą krwawej ofiary, jaką złożyli robotnicy na ołtarzu walki o swe prawo.

28 stycznia minęło 50 lat od dnia, gdy na szubienicach ustawionych przez carskich katów, w cytadeli warszawskiej zawiśli czterej członkowie Socjalno - Rewolucyjnej Partji „Proletarjat", pierwszej polskiej partji socjalistycznej, partji walczącej o wyzwolenie klasy robotniczej.

„Proletarjat" powstał w r. 1881. Już przedtem istniały kółka socjalistyczne, płynęła świadomość klasowa, szerzyła się idea rewolucji społecznej, ale były to niezorganizowane, rozrzucone grupki w znaczeniu ucisku, nędzy i ciemnoty, dopiero przybycie do Warszawy Ludwika Waryńskiego zmienia ten stan rzeczy, Jego i jego najbliższych towarzyszy staraniem powstaje w Polsce organizacja socjalistyczna, powstaje kadra bojowników wolności ludu.

„Proletarjat" przeciwstawiał się wszelkim formom ucisku, za cel postawił sobie wyciągnięcie klasy robotniczej zarówno z jarzma caratu, jak i z pęt narzuconych przez kapitalistów. Program „Proletarjatu" wyraził pierwszy solidarność ze wszystkimi uciśnionymi świata, odciął się od dokuczliwości „patrjotów" burżuazyjnych, wyznających wówczas idee t. zw. pozytywizmu, czyli dążenie do wzbogacenia narodu przez wzbogacenie się jednostek.

Gdy tylko „Proletarjat" stał się dość silny organizacyjnie, stał się on przewodnikiem wszelkich walk robotników polskich. Oprócz walk, o których piszemy poniżej, przeprowadził szereg strajków w większych fabrykach, zorganizował t. zw. Kasy Oporu, które były poprzedniczkami dzisiejszych związków zawodowych — niosły robotnikom pomoc w ich walkach strajkowych, niosły w masy robotnicze świadomość klasową.

Praca, ciężka podziemna, pełna niebezpieczeństw praca „Proletarjatu" poczęła dawać imponujące wyniki. Klasa robotnicza „przebudziła się w godności swojej", stawiła czoło podwójnemu uciskowi caratu i kapitału.

Ale w walce padają ofiary. Nie uniknął tego losu „Proletarjat". Wyćwiczony aparat policji carskiej stawał na głowie, by ująć przywódców ruchu ,który stawał się groźny dla władz rosyjskich.

W odpowiedzi na podstęp i zdradę „Proletarjat" rozpoczyna akcję terorystyczną. Pada szereg szpicli i zdrajców.

Ale carat chwilowo zwycięża. Do kazamat cytadeli dostaje się 29 towarzyszy, którzy byli trzonem partji. Aresztowany zostaje Waryński.

Wreszcie odbywa się sąd — słynny proces 29-ciu. Sześciu proletarjatczyków skazano na śmierć. Dwum z nich karę tę zamieniono na dożywotnie więzienie. 28 stycznia 1886 roku carscy siepacze stracili czterech skazańców. Bohatersko poszli na szubienicę: Stanisław Kunicki — student, Piotr Bardowski — sędzia, rosjanin, Michał Ossowski — szewc i Jan Pietrusiński — tkacz ze Zgierza. Ostatnim ich okrzykiem było: „Niech żyje rewolucja socjalna!".

Carat chwilowo zatryumfował. Waryński — wódz „Proletarjatu" umarł w więzieniu Szlisselburskiem. Partja była rozbita.

Ale nie zniszczała świadomość klasowa, nie zgasł ogień buntu, przeciw niesprawiedliwości i przemocy, nie zdławiła carska potęga pragnienia wolności. Po niewielu latach powstaje Polska Partja Socjalistyczna — która ze skutych w kajdany rąk swego poprzednika — „Proletarjatu", pioniera socjalizmu polskiego — wzięła czerwony sztandar walki o wyzwolenie klasy robotniczej.

Pierwsza walka - pierwszą obroną

Socjalizm jest wyzwoleniem kobiety — tę wielką prawdę, poczęła wcielać w czyn od samych początków swej działalności pierwsza polska partja socjalistyczna „Proletarjat". I stało się tak, że kiedy organizacja „Proletarjatu" po opanowaniu prowincjonalnych centrów przemysłu, stała się dość silna, by zmierzyć się z rządem — to pierwsze jej wystąpienie, pierwsza akcja była przeprowadzana w obronie kobiet, w obronie czci robotnic.

W r. 1883 oberpolicmajster warszawski, Buturlin, wydał rozporządzenie o poddaniu robotnic fabrycznych i wogóle kobiet pracujących fizycznie kontroli sanitarno - policyjnej na równi z prostytutkami.

Ten prowokacyjny ukaz carskiego stupajki, godzący w część robotnic wzburzył do najwyższego stopnia masy robotnicze. I wówczas wystąpił „Proletarjat". Ludwik Waryński rzucił projekt otwartego przeciwstawienia się rządowi. Komitet Robotniczy wydał odezwę do robotników następującej treści:

Robotnicy! Obywatele!

Rozporządzenie oberpolicmasjtra z dnia 10 lutego nakazuje poddawać rewizji policyjno - obyczajowej wszystkie kobiety pracujące w fabrykach, warsztatach i magazynach, oraz usługę zakładów publicznych. Jest to obelga o jakiej świat nie słyszał. A więc dość żyć z pracy, aby nosić na swem czole piętno prostytutki. Więc żony, córki i siostry wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swem ciałem. By uniknąć hańbiącej rewizji, trzeba pozyskać względy pana fabrykanta; każdą robotnicę, która we wszystkiem ulegać nie zechce, odda on w ręce policji i na listę prostytutek zapisze.

Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano — wypróbować waszą cierpliwość i uległość!

Jak odpowiecie na to? Czy dozwolicie podłym agentom znęcać się nad słabszą połową waszej klasy? Czyż wydacie ją na łup ostatecznego wyzyskania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej nieuległości.

Robotnicy! Nie dopuśćcie do tego! Nie cofnijcie się przed grożącem klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś Was wzywamy! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą!

Chcą walki — będą ją mieli!

Warszawa, dnia 13 lutego 1883 r.

KOMITET ROBOTNICZY.

Odezwa powyższa odbita w kilku tysiącach egzemplarzy, kolportowana na wszystkich fabrykach, oddawana z rąk do rąk zrobiła swoje. Gorycz, żal i oburzenie robotników, przemieniły się w otwarty bunt, w zdecydowaną wolę do walki o cześć robotnicy. Wedle świadectw współczesnych, postawa robotników była tak zdecydowana, że spodziewano się krwawej walki.

Ale rząd uląkł się groźnego gniewu klasy robotniczej — wycofał drakońskie rozporządzenie. Robotnicy dzięki swej solidarności, dzięki kierownictwu „Proletarjatu", który wziął w swe ręce kierownictwo mas, obronili swe żony i córki.

A następna akcja „Proletarjatu" tym razem na terenie Żyrardowa, miała jako swój punkt wyjścia znowu obronę kobiet: tym razem obronę ekonomiczną — walkę z obniżką zarobków.

Wedle podanego w „Przedświcie" z r. 1883 opisu owej akcji przebieg wypadków był następujący:

Zarząd fabryki żyrardowskiej zmniejszył płacę akordową robotnicom - szpulerkom. Odpowiedzią był nietylko strajk szpulerek, których było niewiele, ale strajk wszystkich robotników Żyrardowa.

Nie pomogły aresztowania. Gdy przybyło wojsko i rozpoczęło atak na tłum — odpowiedziały kamienie... Mordowani robotnicy nie ustąpili ze swych stanowisk.

Zarząd zdecydował się ustąpić. Ale zanim obwieścił swą zgodę, na żądania robotników, nocą spuszczono rezerwoar fabryki, oraz poczyniono inne szkody. Walka, rozpoczęta w obronie szpulerek przerodziła się w wielki strajk o podwyżkę płac, który został wygrany.

Tak więc, pierwszy w obronie kobiety - robotnicy staje socjalizm. Tej obronie pierwsze swe kroki poświęca partja socjalistyczna. I na szkalowanie endecko - klerykalnych oszczerców, którzy twierdzą, iż socjalizm niesie dla kobiet hańbę, przytoczyć należy zawsze te dwa fakty, dwie wielkie akcje rewolucyjne w obronie czci i bytu kobiety, w tym samym czasie, gdy służalcy endeccy płaszczyli się w carskich przedpokojach Petersburga.

Pierwsza walka socjalistów — stała się pierwszą obroną kobiety pracującej. An. Zgórska.

Nie trzeba maminsynków

Wojenne zabawy opanowały dzieci niemieckie niby plaga. Jakiś szał wojenny ogarnął najmłodsze pokolenie, uporczywie wychowywane w duchu militarystycznym. W całym kraju mnożą się wypadki śmierci, którą dzieci w zabawie wojennej ponoszą z rąk swych rówieśników. Rodzice skarżą się, że nawet dziesięcioletnie dzieci wymykają się spod ich kontroli i nietylko, że wracają do domów późną porą, ale niekiedy nie przychodzą wcale, „pełniąc" gdzieś nocną służbę. Skargi, kierowane do instancyj młodzieżowych organizacyj hitlerowskich (Hitlerjugend) są z reguły oddalane z dopiskami, że Niemcy nie potrzebują maminsynków(!).

Kilka dni temu kilkunastoletni chłopiec poniósł w okolicach Magdeburga tragiczną śmierć i ten przypadek rzuca jaskrawe światło na metody owych wychowawców, na których spada olbrzymia i pełna odpowiedzialność za losy całego młodego pokolenia Niemiec.

Chłopak zbudował sobie schron, głęboki na dwa metry i spędził w nim noc (styczeń). Następnego dnia nie powrócił do domu, lecz ugotował sobie obiad na naftowej maszynce. Wytworzyły się z tego trujące gazy, które nie mając ujścia, zgotowały chłopcu śmierć.

Myśl, że chłopiec ten nie został „maminsynkiem" i że przy dłuższem życiu byłby prawdopodobnie wiernym pachołkiem Hitlera — jest dla rodziców nader słabą pociechą.

Nie czeka na męża

Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Najistotniejszą cechą kobiet była nieśmiałość, brak decyzji, niewiara we własne siły, przekonanie o wyższości mężczyzn, konieczność oparcia o „silne ramię“, niezaradność i wiele innych zalet, które określano imieniem „kobiecości“.

Taka właśnie niezdara podobała się mężczyznom i to był typ, który „przy boku męża“ stróżował przy ognisku domowem.

Czekały więc na mężów młode i starsze niewiasty, a „staremi pannami“ straszono dzieci.

Kobiet było i dawniej więcej niż mężczyzn, nie wszystkim więc mógł się uśmiechnąć los, nie wszystkie mogły wygrać na loterji małżeńskiej.

Wyzwolił się świat niewieści z tych wszystkich „cnót kobiecych“ i młode pokolenie bierze bezpośredni udział w życiu umysłowem, gospodarczem, stoją przy wszystkich warsztatach pracy z poczuciem odpowiedzialności, oparte o świadomość swojej wartości (dawniej o bok męża). Nie mają czasu „czekać na męża“, bo wartki prąd życia porywa je naprzód, do nowych źródeł wiedzy, do nowych warsztatów pracy. Opanowały przestworza i kobieta samotnie, w awionetce wyrusza na wycieczkę kilkudniową, naokoło świata. A jeszcze nie tak dawno kobiety na widok myszy wskakiwały na krzesła, stoły, przerażone wołały: mysz, mysz.

Zamążpójście nie jest już żadną asekuracją, nie zapewnia poprawy warunków życiowych, spokoju i opieki mężowskiej.

Tylko nielicznej warstwie kobiet klas posiadających małżeństwo zapewnia niezależność materjalną. Wszystkie inne i w miastach i na wsi muszą pracować, żeby utrzymać siebie, często męża bezrobotnego i dzieci. Kobiety tęsknią za miłością, pragną mieć dzieci, to przecie takie naturalne i proste. Zdobycie męża nie jest jednak jedynym celem i młode kobiety nie śpieszą „na ślubny kobierzec“ z pierwszym lepszym, z obawy przed staropanieństwem. Kobiet jest więcej niż mężczyzn. W Polsce zwłaszcza w miastach na 100 mężczyzn katolików przypada 124 kobiet, u żydów na 100 mężczyzn 113 kobiet.

W czasie wojny zginęło prawie miljon mężczyzn, w okresie kryzysu nie ma dopływu ze wsi, przeciwnie, znaczna liczba mężczyzn odeszła na wieś nie mogąc znaleźć pracy.

Na wsi stosunki są lepsze, przewaga kobiet nie jest znaczną.

Czy kobiety opuściły ręce, rozpaczają, że nie będą mogły wyjść za mąż? Ostatni spis ludności daje na to zagadnienie ciekawą odpowiedź.

Wzrosła znacznie aktywność gospodarcza kobiet, nietylko na rynku pracy najemnej, ale w handlu, szczególnie nowej daty.

Obrotne, zaradne, wytrzymałe, cierpliwe nie ustępują z placu boju o prawo do życia samodzielnego.

Szkoda, że nie wszyscy mężczyźni klasy pracującej rozumieją, jak wielkie zmiany zaszły w duszach i sercach kobiet. Tu leży źródło poważnych nieporozumień.

W nowym ustroju, socjalistycznym, kobiety zdobędą jeszcze większe możliwości rozwinięcia wszystkich swoich talentów dla dobra całej społeczności. Pamiętajmy, stare czasy i dawne kobiety należą już do przeszłości.

K.

Bezrobocie źródłem nieszczęść

Przeszło 6 miljonów ludności wiejskiej nie ma pracy. Prawie półtora miljona w miastach woła o uruchomieniu fabryk, kopalń, robót publicznych.

Od szeregu lat obradują różne komisje ministerjalne, gospodarcze, kryzysowe, a bezrobocie rośnie jak lawina. Co piąty człowiek w Polsce jest bezrobotny, wytrącony z kolejki, niepotrzebny dla życia gospodarczego.

Młode pokolenie marnieje, wyniki zaś widzimy przy poborach wojskowych. 50%, a więc połowa powołanych, nie nadaje się do służby wojskowej. Zagładzone od dzieciństwa, pozbawione światła i powietrza wyrasta pokolenie chore, skazane na przedwczesną śmierć. Nie są to żadne niespodzianki, wystarczy zbadać stan zdrowia dziatwy szkolnej, żeby się przekonać, jakie spustoszenie robi gruźlica i inne choroby powodowane głodem.

W Warszawie w szkołach dożywia się 30,000 dzieci czyli, że w rodzinach tych dzieci rodzice są bezrobotni.

Na jedną rodzinę małorolną na wsi wypada dziennie jeden zł. na żywność ubranie i mieszkanie, t. zn. po 18 gr. na głowę, bo rodzina składa się z pięciu albo sześciu osób.

W konsekwencji nie świecą, nie jedzą, obdarci, w zimnych izbach żyją starzy, młodzi i dzieci.

Kominy fabryczne nie dymią, bo ludność nie ma pieniędzy, żeby kupować wyprodukowane towary, robotnicy nie mają pracy i nie kupują produktów rolnych.

Trzeba powołać cały sztab lekarzy, nie znachorów, żeby zakasali rękawy i zabrali się do pracy. Nie stać młodego pokolenia na takie marnotrawstwo, jak cherlactwo całego pokolenia.

Ludwik Waryński*)

Mazur kajdaniarski

Do mazura stań wesoło
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej wkoło,
Warszawo i Karo!
  Wróg ma dla nas kajdan dużo,
  Ma też dużo turem,
  My weseli, bo kajdany
  Dzwonią nam mazurem!
Nam pałacem — turma, kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnika kurtka szara
I znaczek ponsowy.
  W tych pałacach i w tych strojach
  Hulamy ochoczo,
  Bo nam myśli i sumienia
  Zgryzoty nie mroczą.
Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem.
  Dziewcząt naszych ocząt blaski
  Nie mglą łzy zwątpienia,
  Bohaterskich ich serduszek
  Nie łamią cierpienia.
I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywają chwile.
  Gdy którego stryczek zdusi,
  I to bagatela,
  Bo człek każdy umrzeć musi,
  Gwałt rodzi mściciela.
Nasi pomszczą, jak należy
Śmierć zmarłego brata,
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.
  Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
  To mazur ochoczy,
  Od tej nuty serce rośnie
  I śmieją się oczy.
A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.
  Taki będzie silny, dziarski,
  Że pękną ogniwa,
  A nasz mazur kajdaniarski
  Pół Polski zaśpiewa.
I po kraju dźwięk przeleci,
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.
  Gdy na skoczne te akordy
  Wstanie lud nasz cały,
  To najśmielsi poprowadzą
  Raźny mazur biały.
Po nim słonko mrok rozproszy
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.
  Pod dach własny każdy wróci,
  Zdrów, wesół i dziarski,
  I dzieciakom swym zanuci
  Mazur kadaniarski.

*) Waryński — założyciel partji „Proletarjat“.

Jak przed laty

Oprócz wyzysku, przybierającego nieludzkie nieraz formy, kapitał — wielcy przemysłowcy posiadają na składzie dla udręczenia robotników jeszcze cały szereg sposobów, nieraz bardziej dotkliwych, bardziej bolesnych, niż sam wyzysk.

Jednym z tych sposobów, są tak zwane rewizje. W wielu fabrykach robotnicy i robotnice przy wychodzeniu po pracy są rewidowani bardzo dokładnie. Oczywiście, dzięki brutalności personelu administracji rewizje takie stają się, zwłaszcza dla robotnic, pasmem udręki. Zdarza się nawet, że rewizję osobistą kobiet przeprowadzają mężczyźni, co daje pole do obrzydliwych zaczepek.

Słynna z tych rewizji była t. zw. Widzewska Manufaktura — wielka fabryka włókiennicza pod Łodzią, zwana w skróceniu „Wima“. Rewizje dokonywane tam przez administrację przekraczały wszelkie granice fantazji. Kobietom tam kazano się rozbierać do naga, przetrząsano ubranie, bieliznę, zaglądano we włosy w poszukiwaniu „zbrodniarki“, która ukryła strzępek materjału, bo chyba warsztatu żadna z nich ukraść nie miała zamiaru...

Ale robotnice sprzeciwiły się tego rodzaju poniewierce. W obronie ich stanęła prasa socjalistyczna, na łamach bratniego „Tygodnia Robotnika“ przeprowadzona została cała kampanja przeciw wybrykom sługusów dyrektorskich z p. Matyskiem na czele.

O skutkach jej niech świadczy poniższy list, nadesłany swego czasu do redakcji tegoż pisma:

„My, robotnice fabryki Widzewskiej ogłaszamy całemu światu robotniczemu, iż zniesienie rewizyj osobistych (aż do naga) poniżających naszą godność ludzką i robotniczą, zawdzięczamy jedynie redakcji „Tygodnia Robotnika“.

Zakaz taki od inspektora pracy otrzymała nasza przewielebna Dyrekcja.

Radość nasza jest nieopisana. Dzielcie ją z nami, towarzysze proletarjusze i łączcie się z nami w walce o nasze i wasze prawa ludzkie.

O jaknajszybsze zniesienie rewizyj osobistych we wszystkich fabrykach!

Niech nasza zwycięska i sprawiedliwa walka będzie przykładem dla ogółu robotników całego kraju!

Niech nam „Wima“ wykaże na zasadzie swoich codzienych skrupulatnych rewizyj na salach ogólnych oraz na sali konfekcyj, a następnie w separatkach obok portjerni, ile kradzieży wykryła w ciągu roku, dwóch lub trzech ta prześwietna organizacja pana Matyska, zwana administracją fabryczną.

Niech nam wykaże, za co nasza godność poniewierano...“.

za ogół
JEDNA Z WIELU.

Jak przed laty w opisanym w numerze niniejszym strajku, prowadzonym przez „Proletarjat“ w obronie czci robotnic warszawskich, tak i na terenie „Wimy“ zwyciężyła solidarność robotnicza, zwyciężyła zorganizowana akcja socjalistów.

Pamiętając to — trzeba nie ustawać nadal w tej walce. Więc powtarzamy hasło rzucone przez robotnice Widzewa.

Do walki o zniesienie rewizyj osobistych we wszystkich fabrykach! Do waki w obronie godności osobistej robotników i robotnic, poniewieranej przez kapitalistów dziś tak samo jak dawniej przez carskich czynowników!



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 3)

Przed deserem podniosła się młoda, może dwudziestoletnia dziewczyna, siedząca na drugim końcu stołu; przemówiła drżącym ze wzruszenia głosem: „Dostojnych gości oraz wszystkich tu obecnych proszę o wybaczenie mego zuchwalstwa, że—jako kobieta—ośmielam się parę słów powiedzieć. Znajdujemy się tu w wyjątkowych warunkach, jesteśmy bowiem tutaj same kobiety. Słowa te muszą być wypowiedziane i musimy je same wygłosić, proszę więc o pozwolenie wypowiedzenia ich w imieniu nas wszystkich: dziękujemy rządowi Jej Królewskiej Mości, dziękujemy sir Malcolmowi i lady Fraser oraz Anglji za ich dobroć, za ich serdeczną troskliwość i zaufanie.

Całe towarzystwo przeszło do salonu w podniosłym nastroju. Podano kawę. Sir Malcolm każdą z 413 kobiet przedstawił podług spisu lady Fraser, która dla każdej z nich miała jakieś miłe słówko i każdej ofiarowała złotą obrączkę z herbem Anglji i wewnątrz wyrytą datą. Był to podarunek Jej Królewskiej Mości dla nich i ich przyszłych mężów.

O pół do jedenastej udały się one do swych kajut na spoczynek. Nazajutrz o siódmej rano miał „Hastings" podnieść kotwicę.

Pan Fraser w roli opatrzności

— Wczoraj wieczorem na statku doznawałem szczególnego wrażenia wobec tych 413 kobiet, — rzucił sir Malcolm Fraser do żony, gdy następnego dnia wieczorem siedzieli, jak zwykle, przy herbacie. — Właściwie przez cały wieczór byłem niespokojny i zdenerwowany.

— Przypatrywałem się ich twarzom... u każdej z nich widziałem ten sam wyraz: głęboki strach, ukrywaną ale wciąż obecną obawę... i dopiero wczoraj, w ostatniej chwili, poczułem cały ciężar odpowiedzialności.

— Zrobiłeś wszystko, co było twoją powinnością i twoim obowiązkiem, jako człowieka. Nie masz sobie nic do wyrzucenia. Wszystko się stało dla ich dobra. Same wszakże tego chciały. Co miały do stracenia?

— Wszystko. Swoją młodość, swe życie, Anglję, grunt pod nogami... Czy zauważyłaś, jak ta dziewczyna, która przemawiała, drżała w głębi swej duszy.. nie z podniecenia, z pewnością nie... to jest zupełnie co innego... zupełnie inaczej to wygląda... nie, dusiła ją śmiertelna obawa, chwytała ją za gardło...

— Patrzysz na wszystko tak czarno, mój drogi, wierz mi...

— To prawda... są to zupełnie wyjątkowe warunki... ale jednak... czuję taką ciężką odpowiedzialność... strasznie mi ciąży na duszy... na sumieniu. Zasada, której trzymaliśmy się przy wyborze, była może fałszywa, gruntownie fałszywa. Kazałem wybierać najlepsze... może nie powinny były być najlepsze. Nie znam przecież ich partnerów, tam daleko... nie mam pewności, czy nasi ludzie wybrali najlepszych, tak jak my tutaj... najlepsze. Ludzie ci potrzebują kobiet... nagląco... możebyśmy powinni byli najprzód inny typ tam wysłać. Wilczyce, drapieżne kotki, które umieją się bronić i potrafią napadać...

— Z pewnością postąpiłeś dobrze, mój drogi, wierz mi, tak było najlepiej. Nie mam o ich los żadnej obawy. Twoja zasada była słuszna. Musiałeś wysłać najlepsze. Utorują sobie drogę właśnie przez to, że są najlepsze. Uczynią swych mężów lepszymi, jeśli nie są dobrymi. Kobieta nigdy nie może być za dobra, bez względu na to, jaki jest jej mąż. Udział kobiety w małżeństwie nie jest łatwy. Najlepsza kobieta nie jest za dobra. Nie martw się najdroższy!

— Jest jeszcze jedna rzecz, która mię niepokoi, — ciągnął dalej sir Malcolm. — Wiesz, że nie chciałem dalej grać roli Opatrzności... miałem już dość, że wybierałem z pośród kobiet... jednem pociągnięciem pióra życie ludzkie z jego biegu wytrącałem... nadawałem inny kierunek... miałem tego dość... nie chciałem dalej... grać roli Opatrzności.. dość miałem tych 413 pociągnięć. Ale zadanie moje nie było jeszcze skończone. Te 413 kobiet musiały być 413-tu mężczyznom wyznaczone. Mieliśmy tu ich spis, tysiące kandydatów z ich



nazwiskami, życiorysami i fotografjami. Wszystkie ich przymioty były jak najdokładniej podane. Zadaniem naszem było dobieranie tych par. Bez zapytania o to kobiet. Obie strony musiały się na to zgodzić — był to jeden z warunków, pod któremi całe to przedsięwzięcie doszło do skutku — że swojej małżeńskiej połowy same nie będą wybierać i będą zadowolone z partnera, którego im los wyznaczy. Musieliśmy więc dla nich wybierać i załatwić tutaj tę sprawę. Przy lądowaniu nie powinno już było być żadnych nieporozumień i sprzeczek i we Fremantle pary musiały być stanowczo skojarzone. Życzyły sobie tego oba rządy. Ale ja miałem dosyć tej zabawy... nie chciałem dalej grać roli Opatrzności. Postanowiłem więc, że te 413 kobiet będą według spisu i numeru, pod którem są zapisane, przydzielone tym mężczyznom, którzy pod tym samym numerem na spisie mężczyzn są zapisani... numer do numeru... bez względu na wiek, postać, stopień wykształcenia... Komendant ma obowiązujące co do tego wskazówki, spisy... „Hastings" już płynie na pełnem morzu... Nic już zmienić nie można.

— Dlaczegóż mianoby coś zmienić, mój drogi? Może właśnie w ten sposób zrobiłeś najlepiej. Nie możemy stanowić o losie ludzi, nawet gdybyśmy posiadali największą władzę. Tak często dzieje się inaczej niż pragniemy i jakże często lepiej! Głupcy, niewiedzący i bezczynni nawet, często lepiej się kierują, niż mądrzy i przezorni.

Objęła go serdecznie, patrzyli sobie w oczy, czerpiąc z ich głębi spokój i wytchnienie.

„Hastings" tymczasem wypływał z kanału na pełne morze.

Ślub 412 par

Do Perth, stolicy Australji Zachodniej, nadszedł przed chwilą kablogram. Był zaadresowany do rządu kolonji i brzmiał jak następuje:

Hastings z 413 kobietami odpłynął—stop— Przydzielone są pierwszym 413 mężczyznom waszego spisu A — stop — Mężczyźni w liczbie 413 mają być obecni przy przybyciu Hastingsa do Fremantle — stop — Zarządźcie żeby po porządku w grupach składających się z 10 mężczyzn byli wprowadzeni na pokład Hastingsa — stop — Pary będą kojarzone na statku — stop — Co najmniej 6 kapłanów waszego kościoła natychmiast po przybyciu Hastingsa ma się stawić do rozporządzenia komendanta, który posiada nieograniczone pełnomocnictwa — stop — Tożsamość mężczyzn należy stwierdzić zapomocą świadków — stop — Wasi kompetentni urzędnicy muszą być obecni — stop — Piśmienny odpis tej depeszy otrzymacie z rąk komendanta Hastingsa — stop — Z rozkazu Jej Królewskiej Mości sekretarz stanu — stop — podpisał Malcolm Fraser agent generalny.

Procedura ślubna rozpoczęła się o pierwszej po południu. Z krótką przerwą na obiad, trwała do drugiej po północy. Czternaście godzin ciągnęła się ta uciążliwa procedura udzielania 412 ślubów i sporządzania ślubnych kontraktów. Rekord ten został osiągnięty tylko dzięki temu, że wszystko było jak najbardziej uproszczone i do najdrobniejszych szczegółów przewidziane i zorganizowane.

Sześciu kapłanów dawało śluby w sześciu różnych częściach dużej jadalni i czytelni. W salonie do palenia, przy długim stole, na którym leżały rozłożone spisy, siedział komendant z pierwszym oficerem, skarbnikiem, dwoma okrętowymi lekarzami i burmistrzami miast: Fremantle, Perth, Coolgardie i Albany. Urzędowi świadkowie przyprowadzali mężczyzn odpowiadających kolejnemu numerowi i przedstawiali ich komendantowi wraz z numerem i nazwiskiem. Komendant podawał każdemu rękę.

Przed nim stała już kobieta z takim samym numerem.

Podczas długotrwałej uciążliwej podróży, nie mając żadnego zajęcia, kobiety żyły w męczącem i denerwującem wyczekiwaniu tej chwili. Teraz natomiast każda robiła wrażenie spokojnej. Każda miała wygląd zdecydowany. Nawet najbardziej nerwowe i wątłe stały spokojnie. Było to dziwne zjawisko, jednak z samej istoty natury kobiecej zupełnie zrozumiałe. Stały przed rzeczywistością, czyli czekało je ryzyko i niepewna przyszłość.

Kości w grze o ich życie były rzucone. Same wyrzekły się wszelkiego samostanowienia i wyboru. Podczas długiej drogi najbardziej się dręczyły z tego powodu i w bezsennych nocach, płacząc i szlochając histerycznie, rzucały się na swych posłaniach. Teraz zrozumiały w głębi swych dusz kobiecych, że właściwie nie zależy im wcale na tem, jaki będzie ten mąż i kim on jest, byleby był mężem i mógł im dać urzeczywistnienie ich pragnień. W kobietach tych działały już tylko całkiem pierwotne siły natury. Działały w jednym jedynym kierunku, zupełnie ściśle i prosto. W tej chwili właśnie wszystkie wiedziały doskonale czego chcą:

Chciały dziecka.

M. Zoszczenko

REDUKCJA MĘŻATEK

— Dawniej, moi państwo, wszystko było daleko prostsze, — powiedział pan Grzegorz. Jak który mężczyzna był narzeczonym, to miał wszystko wyklarowane niczem na dłoni. Oto, powiedzmy, narzeczona, oto matka, a to — posag. A jeżeli posag, to znowuż wiadomo jaki posag.

Jeżeli gotówka — szlachetny ojczulek wymienia sumę. Jeżeli chałupka na fundamencie, to znowu rzecz inna, wiadomo jaka. Może drewniana, a może murowana. Wszystko widoczne, jasne i niema żadnego oszustwa.

No, a teraz? Pchnij się, panie narzeczony, do interesu, nic się w tem połapać nie można. Dlatego że teraźniejsze rodzice mają takie przyzwyczajenie, żeby nie wypłacać gotówką. A jak który narzeczony orjentuje się wedle majątku, to jeszcze gorzej na tem wychodzi.

No, powiedzmy, nieruchomości — wisi futro na wieszaku. No to wisi i wisi. Wisi miesiąc, dwa miesiące. Można je każdego dnia na ten przykład widzieć, a jak przyjdzie co do czego, to się okazuje, że to powiesiła lokatorka, i że to wcale nie narzeczonej.... Albo też pierzyna. Spojrzy człek — niby pierzyna, a położy się i czuje dopiero, że zwykłem nieskubanem pierzem nabita.

Oto i macie majątek. Z takim majątkiem tylko człek sobie krwi napsuje.

Ach, co to się dzieje teraz w świecie, nic się połapać nie można.

Ja tam jestem stary rewolucjonista, do wszelakich partyj należałem. ale też się połapać nie mogę, i mnie się we łbie kręci.

Jedno jest tylko wyjście: szukać narzeczonej na posadzie. Bo taka to ma bez oszustwa i kategorję i stopień służbowy i pobory.... Ale i tutaj sparzyć się można.

Na ten przykład spodobała mi się jedna. Spiknęliśmy się. Poznaliśmy się. Gadu, gadu, gdzie powiadam pani pracuje, ile zarabia? No niby, jaką ma kategorję i pobory?

— Pracuję, — powiada tam a tam, pensji mam tyle a tyle...

No, — powiadam, pięknie dziękuję i doskonale. Podoba mi się, powiadam, pani bardzo. I kategorję ma pani sympatyczną i pobory niczego sobie. Zawrzyjmy znajomość.

Zaczęliśmy z nią po kinach chodzić. Płacę wszędzie ja. Chodziliśmy tydzień i dwa, — stawiam jej ultimatum: niech mnie pani, powiadam, pozna z rodzicami.

Wprowadziła mnie do swego domu. No, w domu, naturalnie, matka — staruszka. Tatuś — taki stary rewolucjonista. Córka — narzeczona i przy niej ja, niby narzeczony.

Im dalej, tem lepiej. Chodzę do nich z wizytami i przyglądam się uważnie. Z mamusią na filozoficzne tematy rozmawiamy: jak się też im powodzi, czy nie ciężko mają? Czy też, Boże uchroń, nie wypadnie starym pomagać?

— Nie, — powiada, co do pomocy, to nijakiej nie potrzeba. Co do posagu, to już nie skłamię, posagu nie damy. Chociaż jaką taką bieliznę i z pół tuzina łyżek, można wygarnąć, i owszem.

— Ach, — powiadam, święta z pani kobieta. Pół tuzina, czy też tuzin, to się jeszcze zobaczy. Czy warto o tem mówić przed czasem? Mnie się, powiadam, — córka pani i tak podoba, — było nie było zawsze to 15 kategorja, ulgi i deputaty... To dla mnie, jakby posag.

A staruszka, święta kobieta, w płacz. I tatuńcio, stary rewolucjonista, łzy roni.

— Cóż, — powiada, żeń się, kochany chłopcze, jeśli już tak. No i zaręczyny. Rozmowy. Westchnienia.

Pobraliśmy się wreszcie.

Zrana młoda, piękna małżonka wychodzi do zajęcia, a o czwartej wraca z powrotem. W ręku niesie paczuszkę.

No, się wi, znowuż słodkie słówka, niby, wstawaj, Grzesiu, bo sobie boki odleżysz.

I znowu łzy szczęścia i miodowy miesiąc.

I trwa ta historja dwa miesiące.

Tylko że jednego dnia przychodzi młoda, piękna małżonka bez paczuszki i jakgdyby płacze.

— Czemu płaczesz, pytam, czyś nie zgubiła, broń Boże, paczuszki?

— Ależ nie, odpowiada, co tam znaczy paczuszka? Zredukowali mnie.

— Co też mówisz, na litość boską.

— Tak, — powiada.

— Przepraszam, — powiadam, — posagu od ciebie nie żądam, ale miałem orjentację wedle posady.

A młoda małżonka jest niepocieszona.

— Tak, — powiada, — zredukowali mnie, jako mężatkę.

— Dajże spokój, — powiadam, — pójdę sam do biura po wyjaśnienia. Przecież to niepodobieństwo...

Więc naciągnąłem czemprędzej spodnie i wyszedłem.

Przychodzę. Prezesem jest tam taki stary rewolucjonista, z bródką.

Ja temu nicponiowi tłumaczę wszystko od a do zet, a ten się uparł i mówi: nic nie wiem. Ja jemu o posagu, a on powiada —familijne sprawy mnie nie obchodzą.

Więc mu mówię:

— Ja też jestem stary rewolucjonista, od 1905 roku.

A ten mnie z lokalu wyprasza.

Pożegnałem się i gnam do domu. Przychodzę. Małżonka siedzi i już nie płacze.

— Cóż to, — powiadam, — przestałaś płakać! Ja, — powiadam, ożeniłem się z tobą, a ty się redukujesz!

Biorę ją za rękę i idziemy do mamusi.

— Dziękuję, — powiadam, — za łaskę. Pani myśli, że tuzin łyżek dała i kwita?

Ale staruszka, święta kobieta, w bek. I tatuńcio, stary rewolucjonista, łzy roni.

— Wszystko, — powiada, w ręku Boga. Może, — powiada, i tak jakoś przeżyjecie.

Chciałem za to przejechać się tatuńciowi po mordzie, alem się powstrzymał. Jeszcze, myślę, do sądu mnie cholera poda.

Plunąłem przyjacielowi w kamizelkę i wyszedłem.

A teraz się rozwiodłem i szukam narzeczonej.



Zamiast chleba — armaty

Dyktatorzy skazują własne narody na najstraszniejsze klęski, bo głównym celem dyktatorów są zbrojenia. Wydaje się miljardy na armaty i cały nowożytny sprzęt wojenny, a potrzeby ludności, tej szarej masy, stoją na ostatnim planie.

Klasycznym przykładem rządów dyktatora i jego kliki są Niemcy.

Hitlerowski wyścig zbrojeń postawił na pierwszem miejscu zorganizowanie i uzbrojenie nowej armji. Cała młodzież, dziewczęta i chłopcy szkolą się w obozach pracy do służby wojskowej...

Ta zabawa w wojnę kosztuje bardzo drogo, to też skarb państwa jest pusty i wszystkie fundusze idą na przemysł wojenny. Tylko w tych fabrykach wre praca, gdzie się produkuje gazy trujące, samoloty bombowe, karabiny, armaty.

Niemcy liczą 65 miljonów ludności. Produkcja rolnicza nie wystarczała i przed wojną na potrzeby ludności. Sprowadzano żywność z zagranicy, chociaż do Niemiec należała część Polski, rolnicze Poznańskie i Pomorze.

Za rządów Hitlera nie wolno wywozić żadnych walut, nie mogą więc sprowadzać potrzebnej żywności inaczej, jak w drodze wymiany towarów. Dyktator w długich mowach poucza głodnych Niemców, że jest obowiązkiem patrjoty — wierzącego w Hitlera — głodować, byle Niemcy mogły dorównać w zbrojeniach sąsiadom.

Śni się Hitlerowi wojna z Sowietami, zdobycie Ukrainy, a po drodze może połknięcie krajów bałtyckich, a może i kawałka Polski. Tymczasem w Niemczech głód gospodaruje. Masło, szmalec, nawet margaryna, mleko, mięso wieprzowe, to artykuły zbytku, których nie można kupić. Z Polski mają Niemcy otrzymać 200.000 świń w myśl układu handlowego polsko - niemieckiego.

Świnki polskie do Niemiec pojadą, ale czy pieniądze za nie „przyjadą" do Polski, to jest wielkie pytanie, skoro tylko w drodze wymiany towarów można otrzymać zapłatę. Rządy dyktatora zaczęły się od pożarów. Spalono gmach parlamentu, na stosach zniszczono tysiące książek najlepszych pisarzy świata, zapełniono więzienia i obozy koncentracyjne tysiącami obywateli. Socjalistów, komunistów, katolików, narodowców okrzyczano wrogami państwa. Żydów odsądzono od wszelkiej czci i w rezultacie ta niszczycielska walka dyktatora z własnymi obywatelami dała Niemcom głód, jak w najgorszym okresie wojennym.

Dyktatorzy zagrażają pokojowi, bo sieją nienawiść. Zajadłością nacjonalistyczną nie można nakarmić ani jednego człowieka. Ale co to obchodzi dyktatora!

Zmartwienie i słoneczko

Stara Marta odebrała małego, czerwonego, jak rak ugotowany, chłopca.

Pokiwała głową, westchnęła i stwierdziła, że urodziło się: „Zmartwienie“. Pięcioro dzieci spało na łóżku; rozbudzone krzykiem matki i dziecka, zrozumiały, że stało się coś niezwykłego.

Wprawdzie babka kazała odwrócić się do ściany, nie patrzeć, bo takie sprawy nie dla dzieci; ciekawość zwyciężyła nakazy starej babki.

Felek i Magda, starsze dzieci, osądzili odrazu, że krzykacz nie był potrzebny; mieli żal do matki za ten „podarunek“. Nie uśmiechało się niańczenie małego, zwłaszcza 15-letnia Magda buntowała się, wiedziała, jaki ciężar na nią spadnie. Kiedy ojciec wrócił z pracy, zbliżył się do łóżka ujął rękę żony i zaczął ją pocieszać: „Dobrze, że chłopak, z dziewczyną więcej kłopotu; wychowamy i tego dzieciaka, nie martw się, Marysiu“.

W kącie na małem łóżku leżała Anna, sublokatorka, robotnica fabryczna. Całą noc nie spała i jak żartobliwie powiedziała, rodziła z Franciszkową. Należała do innego świata i zacofanie gospodarzy raziło ją i martwiło.

Zarobek tych ludzi nie wystarczał na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb, pięciorga dzieci i starej matki. Ale kobieta wierząca, jak Franciszkowa, nie chciała stosować żadnych środków zapobiegawczych i urodziło się „Zmartwienie“.

Dwa lata mieszkała Anna kątem u Franciszka Kopcia. Poznała go w fabryce, przy warsztacie. Spokojny, małomówny, nie interesował się ani związkiem, ani żadną partją, gazet nie kupował, żałował kilku groszy.

Dziękował Panu Bogu za pracę i żył w ciągłym strachu, że może znaleźć się za bramą. Kłaniał się dyrektorowi do samej ziemi, inżynierowi, majstrowi, nawet portjerowi. „Mam żonę i pięcioro dzieci — mawiał — nie mogę się buntować. Zarobek wprawdzie mały, praca ciężka, ale widać taka wola Boża, żeby człowiek w męce przechodził przez życie“.

Anna tłumaczyła Franciszkowi, że tacy lękliwi robotnicy są nieszczęściem dla wszystkich.

I Franciszkowa o żadnych „rewolucjach“ słyszeć nie chciała, bo biedny człowiek nie da rady bogaczom.

Zarabiała praniem u zamożnych ludzi, zwłaszcza u dyrektorowej miała „dobre miejsce“.

Starsi państwo mieszkali razem z córką zamężną, młodą i piękną kobietą. Spodziewała się rozwiązania w tym samym czasie co i Franciszkowa, otoczona najtroskliwszą opieką rodziny i lekarzy.

Kiedy zbliżała się jej godzina, przewieziono młodą panią wygodnem autem do lecznicy, gdzie oczekiwali lekarze i pielęgniarki.

Urodziło się dziecko. Słoneczko, Szczęście, Wesele.

Tak przywitali małego, dziadkowie, ojciec i matka.

Wspaniałe kosze kwiatów zapełniły pokój młodej matki, mąż przyniósł pierścień z drogim brylantem. „Za synka — mówił — pieszczotliwie, za synka, kochanie moje“.

Anna tłumaczyła długo Franciszkowi i jego żonie jak krzywdzone są ich dzieci.

Dziecko dla państwa to radość a dla ludzi biednych, zmartwienie, jak to słusznie określiła stara Marta.

Słuchali, z żalem patrzyli na swoją gromadkę, na starą matkę, na ciasną izbę.

Zrozumieli prawdę, którą objawiła im Anna.

„Pokorą nie zdobyliśmy niczego ani dla nas, ani dla dzieci naszych“.

Tak powiedział Franciszek żonie swojej.

„Anna mówi prawdę, trzeba zacząć czerpać z innej beczki“.

Opisałam to krótkie zdarzenie. Jestem właśnie sublokatorką u tych ludzi.

Anna W.

Małżeństwo i zdrowie

Pomimo że postępy medycyny i eugeniki (nauki o hodowli zdrowego potomstwa, i o utrzymaniu i rozwoju zdrowego, silnego, zahartowanego człowieka) znaczne robią postępy wśród wszystkich kulturalnych narodów, to niestety, wyniki tego postępu nie dotarły, i nawet w małej cząstce nie dochodzą do Polski. W państwie polskiem dziś, jak za dawnych przedwojennych, niewolniczych czasów, obecnie po 17 latach wyzwolenia politycznego, — sprawa zmiany prawa małżeńskiego pozostaje nadal nienaruszona, a więc, przy zawiązywaniu rodziny nikogo nic nie obchodzi, czy zdrowi, czy chorzy ludzie łączą się z sobą. Żenią się nałogowi pijacy, choć nauka i życie stanowczo stwierdza, że potomstwo alkoholików jest przeważnie dziedzicznie obarczone chorobami nerwowemi, a nawet umysłowemi, jak: idjotyzm, epilepsja, tępota umysłowa, skłonność do zbrodni i t. p.;

Żenią się wenerycznie chorzy, których krew jest przesiąknięta jadem syfilitycznym — a ich potomstwo jest nieszczęśliwe, niedorozwinięte fizycznie, organizm słaby, narażony na różne choroby, a nawet kalectwa; żenią się chorzy na suchoty, którzy przekazują dziedzicznie wątłość organizmu i zadatki tej długiej strasznej choroby, tembardziej jeżeli matka jest gruźliczką; żenią się z sobą i bliscy krewni, bo trudności zawierania związku małżeńskiego opłaca się przekupstwem władz kościelnych. Bo ta ważna sprawa społeczno-zdrowotna, ta bardzo ważna sprawa moralna, jakiem jest prawo małżeńskie, do dziś jest sprawą wyznania religijnego! Rozstrzyga ją nie prawo państwowe — tylko ksiądz katolicki, pastor ewangielicki, rabin żydowski, pop prawosławny i t. p. Cóż to za nonsens, cóż to za głupota! wszystkich można omamić, obejść, a w pierwszym rzędzie przekupić! Np. jeżeli idzie o rozwód małżeństwa. — Ale jeszcze do tej sprawy prawa małżeńskiego w Polsce oddzielnie powrócę i wyjaśnię dlaczego nasze rządy państwowe nie chcą, czy boją się zatwierdzić projekt prawa małżeńskiego, który jest przygotowany przez specjalną prawną komisję, nazwaną komisją kodyfikacyjną. Projekt ten jest dobry, a nawet w wielu punktach bardzo dobry, a leży od maja 1929 r. w Ministertswie Sprawiedliwości „pod zielonem suknem“, bo biskupi katoliccy nie chcą się zgodzić na niego... Niech więc dalej się rodzą zgniłe dzieci, suchotnicze dzieci, matołki i epileptycy; niech w dalszym ciągu będą zabronione rozwody małżeństw, które się biją, zabijają, zdradzają, siejąc wokół i wśród swych dzieci zarazę moralną; niech dalej w Polsce niepodległej i zjednoczonej rządzi się kler, aż pięcioma prawami małżeńskiemi, zależnie od tego, gdzie mieszka, w którejś z dzielnic zaborczych czy na kresach. To jest takie smutne, złe i głupie!

Wracając do higjeny małżeństwa, czyli raczej do wskazań zdrowotnych przy zawieraniu małżeństw, chcę zawiadomić czytelniczki nasze, że jest w przygotowaniu projekt tak zwanej polskiej ustawy eugenicznej, której celem jest kontrola nad stanem zdrowia ludzi wstępujących w związki małżeńskie, ażeby zapobiec rodzeniu się dzieci zwyrodniałych. Obecny stan nauk medycznych i przyrodniczych dobitnie stwierdza, że tak jak złe, zepsute, stare nasienie rośliny nie wydaje dobrego, silnego plonu, tak samo zjawisko to istnieje wśród zwierząt i ludzi. Hodowla roślin, warzyw, kwiatów jest i w Polsce bardzo dobrze znana i stosowana; to samo trzeba powiedzieć o hodowli zwierząt domowych: koni, bydła a nawet psów; tylko biedne dzieci nasze są pozostawione na pastwę przesądów, nieuctwa i przekupstwa odpowiednich czynników. Trzeba nareszcie z tem skończyć!

W Ameryce jeszcze przed wojną nie wolno było żenić się chorym umysłowo, ale teraz nauka idzie w tym kierunku, że zamiast zabraniać się żenić, co nie przeszkadzało mieć dzieci pobocznie, lepiej jest pozbawiać płodności szkodliwe jednostki do rozradzania się, co się nazywa sterylizacją, czyli wyjałowieniem człowieka. U mężczyzn jest ten zabieg chirurgiczny łatwy, u kobiet znacznie trudniejszy. W tej sprawie najwięcej skorzystał wszechwładny dyktator Niemiec Hitler — i rozkazał sterylizować mężczyzn nietylko niebezpiecznych dla potomstwa, ale z innych względów nawet politycznych, tak, że dotąd w Niemczech już dokonuno dziesiątków tysięcy takich operacyj.

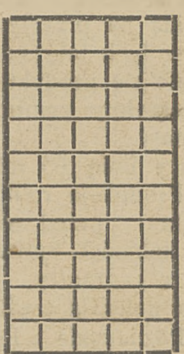
Projekt polskiej ustawy eugenicznej domaga się sterylizacji tylko tych ludzi, którzy niewątpliwie są szkodliwi dla rozradzania się i tam gdzie zachodzi konieczność. Również są w tej ustawie przewidziane obowiązkowe przedślubne świadectwa zdrowia i inne poważne wskazania,— ale niewiadomo jeszcze przez jakie sito wyznaniowe, religijne ta ustawa przejdzie i jak długo wraz z projektem prawa małżeńskiego, będzie leżała „pod zielonem suknem“ naszych ministerstw.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

Rozrywki umysłowe

Logogryf

W puste kratki wpisać 10 wyrazów pięcioliterowych o podanem znaczeniu. Ostatnie litery są jednakowe. Pierwsze litery dadzą jako rozwiązanie nazwę jedynego pisma socjalistycznego dla kobiet w Polsce.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Gospodarz góralski,
2) Kraj w Europie
3) Drzewo,
4) Ubiór,
5) Piękno,
6) Firma zegarów,
7) Nędza,
8) Imię żeńskie,
9) Firma kosmetyków,
10) Roślinność.

Podoba się wam „GŁOS KOBIET“?

Ale „GŁOSOWI“ nie podoba się niepunktualność w płaceniu prenumeraty.

A więc — prosimy o niezwłoczne opłacenie zaległej i bieżącej prenumeraty.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W Holandji obchodziła organizacja uroczyście „Tydzień Propagandy“ wśród kobiet. Zgromadzenia, akademje przy masowym udziale mężczyzn i kobiet, na których omawiano „Plan Pracy“, wzbudziły duże zainteresowanie w całym kraju.

Dla pisma kobiecego zdobyto **3000** nowych odbiorców, a akcja werbunkowa jeszcze nie skończona.

We Francji zaczęło wychodzić nowe socjalistyczne pismo dla kobiet p. t. **„Trybuna kobiet socjalistycznych“**. Ukazanie się drugiego pisma (od dawna wychodzi miesięcznik „Kobieta socjalistka“) wzbudziło duże zainteresowanie. Partja przywiązuje dużą wagę do propagandy wśród kobiet. Należy się spodziewać, że kobiety we Francji zdobędą prawa wyborcze, a przecież od głosów wyborczych zależeć będzie zwycięstwo.

W Belgji połączono dwa pisma: jedno polityczne i drugie Kas Chorych, przeznaczone dla kobiet. Nowe pismo ma za zadanie masową agitacją zjednywać członkinie dla organizacyj spółdzielczych, politycznych, zawodowych i ubezpieczeniowych.

Kobiecy komitet akcji wydaje dwa razy w miesiącu biuletyn dla działaczek, sekretarek, referentek, agitatorek i t. d.

Związek drukarzy i pokrewnych zawodów liczył 1702 członkinie. Polityka deflacyjna poprzedniego rządu doprowadziła do redukcji w wielu zawodach. Przeszło 600 kobiet straciło w 1935 r. pracę w zawodzie drukarskim.

Kobieta inżynier zbudowała olbrzymi most.

Wykończony niedawno największy 7 i pół km. długi most na rzece Hudson jest dziełem kobiety inżyniera Elinor Green. Panna Green jest jedną z najmłodszych inżynierek amerykańskich, liczy bowiem—jak sama to stwierdza — 21 lat życia.

Plany jej wysłane na konkurs budowy mostu na Hudsonie uzyskały ogólną aprobatę sądu konkursowego, który inżynierowi - kobiecie powierzył budowę gigantycznego dzieła.

HOLANDJA. P. Smit-Schuckink Koot skazana została na 200 florenów grzywny za to, nie pozwoliła synowi wziąć udziału w przeszkoleniu wojskowem. Kilka innych kobiet poszło za jej przykładem i wysłało do ministra Obrony Narodowej listy z oświadczeniem, że nie życzą sobie, by synowie ich uczyli się sztuki zabijania.

ANNA BRAUTING, wdowa po zmarłym szwedzkim męzu stanu, pre premjerze rządu, w 80 rocznicę swoich urodzin przemawiała przez djo o „Radościach swojego wieku“. Śliczna, siwowłosa, wysoka, prosto trzymająca się niewiasta, cieszy się doskonałem zdrowiem, a jej przemówienie wywołało sensację, tyle w niem było bogatej treści i tak świetnie zostało wypowiedziane.

Nasze listy

Nie straszcie dzieci ojcem

Kiedy nie mogą sobie dać rady, matki obarczone licznem potomstwem, uciekają się do bicia dzieci, ręką, kijem, czy nawet miotłą.

Wiadomo, że wielu matkom zdaje się, iż mają prawo bić „swoje dziecko“. Są głęboko przekonane, że mu krzywdy nie zrobią, a nauczą przez strach posłuszeństwa.

W trudnych warunkach wychowuje się dzieci w okresie kryzysu, braku zarobków, czy niewystarczających dochodów. Troska o zaspokojenie wszystkich potrzeb rodziny, wiązanie końca z końcem całym ciężarem spada na kobiety.

Ile nerwów zdzierają nieszczęśliwe gospodynie, ile czasu oddać muszą, żeby zdobyć trochę pieniędzy, nie jest więc dziwne, że nie mają cierpliwości i wyrozumiałości dla swoich dzieci.

Uciekanie się więc do bicia daje kobiecie możliwość—tak się jej zdaje — utrzymania jakiego takiego ładu i składu w domu.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić i do bicia także. Dzieci otrzymują swoją porcję z rąk matki i niewiele łez wyleją, bo zawsze ręka matczyna nie taka twarda i można wytrzymać. Tak rozumują dzieci.

Nie wpływa na postępowanie dzieci bicie, bo kijem nikogo jeszcze nie poprawiono.

Czy dzieci rzeczywiście ponoszą całą winę za wszystkie psoty a nawet złe uczynki.

Matki często przeklinają siebie i dzieci, a głównem źródłem nieszczęść są okrutne warunki mieszkaniowe.

Skoro nie może dać sobie rady, biedna przemęczona matka grozi dzieciom kijem czy rzemieniem *ojca*.

„Jak tatuś przyjdzie, to ci skórę tak wygarbuje, że popamiętasz“ — mówi matka do kilkuletniego chłopca.

Tatuś przyszedł zmęczony pracą, albo osowiały, bo pracy nie znalazł. Matka oskarża syna za wszystkie przewinienia. Źle patrzy chłopcu z oczu, z żalem, z niechęcią spogląda na matkę; spadają na niego ciężkie razy, kijem, rzemieniem, twardą pięścią. Popamięta, to prawda, że ojciec wymierzył mu karę z namowy matki.

Opisuję to wszystko, bo patrzę na te wydarzenia w naszej rodzinie. Mamy chłopaka niedobrego, nie chce się uczyć, porywa w domu co pod ręką leży, wynosi na podwórko, albo na ulicę. Mamy z nim dużo kłopotu, to prawda, ale widzę, że i kij i rzemień nie pomagają, a w sercu chłopca jest nienawiść do ojca. Tylko ze mną jeszcze porozmawia, użali się, nawet zapłacze i zapewnia mnie, że jak urośnie i będzie miał pieniądze, to mi kupi, co tylko zapragnę.

Uważam straszenie dzieci kijem ojca za szkodliwe i dla matki, którą taki chłopak ma za nic, i dla ojca, który jest postrachem dla młodszych dzieci. Gdy wchodzi do izby, rozłażą się po kątach i patrzą na niego jak na obcego i złego człowieka.

Takiemu chłopcu, jak brat mój, trzebaby dać inną opiekę. Pewnie zakład wychowawczy albo świetlica, dobrego nauczyciela, a wierzę, że pomogłoby więcej i pewniej, niż wszystkie kije, po których zostają sine pręgi na plecach, na nogach.

Bije nas dosyć bieda, nie trzeba dodawać bólu biednym dzieciom.

Aniela Fr.
członkini Organizacji.

Co mówią mężczyźni

Chodzą przypadki po świecie, zahaczyły i o nasze pismo. A przypadek to znaczy coś niespodziewanego i dziwnego.

Bo posłuchajcie: Oto „Głos Kobiet“ rozbrzmiewać zaczął naraz męskiemi głosami, występującemi w... obronie kobiet, i piętnującemi postępowanie mężczyzn. Co za dziw taki?

Burzę rozpętał artykulik niewieści, podpisany inicjałami J. K. zrzucający winę za niesnaski rodzinne na żonę. Ale wnet — bo już w następnym numerze wystąpił dzielny rycerz w obronie szkalowanych przez siebie niewiast i stoczył bój o ich dobre imię, ukrywając się pod skromnem imieniem „Ziutek“. Teraz znowu przystąpił do boju drugi obrońca, któremu oddajemy właśnie głos, „głos mężczyzny“.

W „Głosie Kobiet“ z dnia 20.I b. r. tow. Ziutek, odpowiadając tow. J. K. poruszył sprawę, nad którą należy poważnie się zastanowić, uderzyć w piersi i przyznać do faktu, że wiele niesnasek wypływa z winy mężczyzn nieuświadomionych lub źle uświadomionych.

Mamy moc takich przykładów wśród naszych rodzin, że żona spada tam do roli żywego, bądź martwego inwentarza. Mężczyźni, nie rozumiejąc szlachetnej duszy kobiety — maltretują żony różnemi zachciankami, w wielu wypadkach spełnienie tych zachcianek sprzeciwia się wymogom zdrowia, higjeny, a nawet poprostu moralności.

Zwrócić też należy uwagę na to, że nie wystarczy, by mąż był grzecznym i dobrym na oczach ludzkich, w domu zaś barbarzyńskim despotą. Co z tego, że należy do organizacji, chodzi na zebrania, czyta mądre książki, jeśli jest grzeczny i dobry tylko dla etykiety czy reputacji.

Zdarza się często, że uchodzi on za „wzorowego człowieka“, dobrego męża i ojca tylko dzięki dyskrecji żony, niechcącej przyznać się do wielu jego przewinień, zarówno dlatego żeby się za niego nie wstydzić, jak i z obawy, iż ukarze ją, nie dając jej pieniędzy, albo nawet wytłucze za „robienie bajek“ i psucie mu opinji.

Należy z tem walczyć i to we własnych szeregach, przez uświadamianie mężczyzn, mających „wstępować w związki małżeńskie“, że kobieta jest tak samo wolnym i niezależnym człowiekiem jak i mężczyzna. Dopiero takie postępowanie wzorowe, bodaj kilku towarzyszy umożliwi wciągnięcie kobiet do walki o wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, rozszerzy udział kobiet w ruchu socjalistycznym, wytworzy z nich szczere sojuszniczki. A nadewszystko wypleni z duszy kobiet pesymistyczny stosunek do socjalistów.

Naturalnie, że są kobiety „lekko traktujące życie“, ale naogół kobieta szuka w mężczyźnie czegoś więcej, niż swego pana, opiekuna, czy „ubezpieczenia od wypadków“. Pragnie ona znaleźć w mężu wykładnik, własnych myśli i istotne wartości życiowe.

Jestem przekonany, że z wywodami towarzyszki J. K. nie zgodzi się wielu mężczyzn, a jeszcze więcej kobiet. Wyrazem tego jest odpowiedź tow. Ziutka, moich kilka słów i protest kobiet, które u nas (w Tenczynku) po przeczytaniu „Głosu Kobiet“ wypowiedziały się mocno przeciwko zwalaniu winy za niesnaski rodzinne na kobiety.

My zaś, mężczyźni, uważamy, że tłumaczenie nas wcale nam honoru nie przynosi.

Musimy mieć więcej poczucia godności ludzkiej i nie odmawiać też człowieczeństwa kobietom — żonom.

(w) Adwokat.

Sympatyczny list

Piszą do nas kobiety z Krzeszowic: „Z wielką radością powitałyśmy nowy numer „Głosu Kobiet“ i z niecierpliwością czekamy na ukazanie się następnego. „Głos“ jest bojowem pismem wszystkich kobiet, lekturą najmilszą, tylko... za małą“.

I nam robi się za ciasno w naszej nowej, już niewygodnej szacie. Radebyśmy poszerzyć ją i upiększyć jaknajlepiej, ale na to wiecie czego trzeba? Masowego przysparzania czytelników naszemu pismu; gdy osiągniemy większy nakład, będziemy mogły pozwolić sobie na to „poszerzenie“ „Głosu Kobiet“ — kto wie, może w dwójnasób.

Przykładny parafjanin

Pewien ksiądz nie miał daru wymowy i nigdy mimo wysiłków nie potrafił swem kazaniem wzruszyć słuchaczy. To też z prawdziwą radością zauważył raz, że podczas jego kazania jakiś chłopczyna zalewał się rzewnemi łzami. Przechodząc więc koło niego po skończonem kazaniu, kładzie mu rękę na głowie i pyta:

— Co cię też tak wzruszyło, moje dziecko, że płaczesz?

— Ale, księdzaby nie ruszyło, jakby się księdzu kto tak obcasem wrypał na bosą nogę.

W naszym domu

Kulinarne sztuki magiczne

Utarło się powiedzenie, teraz w czasie kryzysu, specjalnie używane, że z pustego, to i Salomon nie naleje. Ale szkoda, że nikt nie zapytał o to Salomonowej, bo kobiety może nie są od Salomona mądrzejsze, za to w wielu dziedzinach znacznie pomysłowsze. Wiele z nich potrafi przy swym nędznym budżecie gospodarskim tak jakoś własną pomysłowością okrasić, przystroić potrawy, że nietylko przysłowiowy Salomon, ale własny mąż nie domyśli się z czego to wszystko ugotowały.

Mam naprzykład koleżankę, która odznacza się poprostu talentem w tej dziedzinie. Potrafi ona zwykłego ordynarnego śledzia tak magicznie przyprawić, przystroić, że gdy go na stół poda, każdy nieśmiało do półmiska sięga, w przeświadczeniu, że to jakiś zamorski frykas, conajmniej ptak rajski w potrawce. A co ona potrafi wyczynić z piklingiem! Sama byłam świadkiem, jak goście zajadający smakowicie kanapki, pokryte jakąś niewiarogodnie wspaniałą substancją, mamrotali z przekąsem: „No, no, że też ich stać w takich czasach na łososie!" A to był, przysięgam, zwykły pikling za 30 gr.

Otóż koleżanka ta, rzecz dziwna, wcale nie jest zazdrosna o swe tajemnice kuchenne i na pierwszy ogień (oczywiście pod blachą) użyczyła mi kilku prostych przepisów. Jak się wprawimy na tych, poproszę ją o ten „sekret" łososiowego piklinga i wiele innych. Co do tych dzisiaj podanych przepisów potraw — nie zdradzajcie się, że to ze zwykłych kartofli.

GULASZ Z KARTOFLI.

Wziąć 2 lub 3 ładne cebule, pokrajać drobniutko i przysmażyć na jakimkolwiek tłuszczu — może być i przetopiony łój wołowy jako najtańszy. Gdy cebula się zarumieni, dodać szczyptę papryki, albo pomidor lub marmeladki pomidorowej, albo kilka rozmoczonych i posiekanych grzybków.

Dolawszy trochę wody, dusić pod pokrywą, aż się cebula zagotuje.

Dodać skórkę chleba i skórkę słoniny albo pokrajanej w grube talarki kiełbasy.

Wreszcie dosypać pokrajane na ćwiartki kartofle, dolać wody i gotować, aż kartofle będą miękkie, sos powinien być zawiesisty.

KNEDLE Z KARTOFLI.

Kilo ugotowanych i rozgniecionych na stolnicy kartofli i $1/4$ kg. mąki, posolić, rozwałkować, posypać wzdłuż smażoną cebulą, wymieszaną z bułką tartą. Krajać wałek na knedle łyżką, zanurzoną w mące, taczać kule, gotować w słonej wodzie.

KNEDLE NADZIEWANE.

Ciasto, jak na kluski kartoflane, trochę twardsze, wałkować na posypanej mąką stolnicy i wykrawać kwadraty, nakładać do środka przysmażonej cebuli,

albo duszonej kapusty,

albo usiekanych i przesmażonych z cebulą grzybów, albo powideł.

Zwinąć, taczać w umączonych rękach kulki. Gotować w słonej wodzie.

Podawać omaszczone albo polane sosem z rozpuszczonych w wodzie powideł.

KARTOFLE NA KWAŚNO.

Zrumienić zasmażkę, zalać ją wodą z octem, wrzucić pokrajane w kostkę kartofle gotowane i liść bobkowy, albo czosnku do smaku. Ocet można samej zrobić: zalać w butli łupy z jabłek ciepłą wodą. Po sfermentowaniu i osadzeniu się nieczystością, zlać do butelek.

Plamy...

Bywają one rozmaite: na sumieniu, na honorze, na słońcu. Nie mamy jednak tutaj zamiaru sięgać do nich tak głęboko — do duszy ludzkiej, ani tak wysoko — aż do słońca. Chodzi nam o „płytkie" i „bliskie" plamy, te, które powoduje nieostrożność naszych własnych ruchów, a więc, na obrusach, ubraniach i t. p.

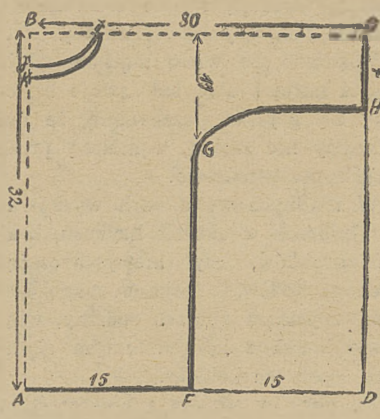
Tłuste plamy, na świeżo tuż po „nieszczęściu" usunąć łatwo można na sucho; należy przysypać je z obu stron mąką kartoflaną, wcierać chwilę, powtórzyć kilka razy zabieg coraz nową szczyptą mąki, strzepać i... już po zmartwieniu. Zadawnione tłuste plamy na wełnianych materjałach znikają pod działaniem gorącej esencji herbacianej.

Plamy od owoców i soków owocowych na stołowej bieliźnie (nie nastarczę wam obrusów!) znikają, gdy się trzyma poplamione kawałki nad oparem gorącej wody z sodą, albo zanurza w gorącym occie.

Atramentowe (te fabrykują na potęgę nasze pociechy) boją się cytryny. Nie należy się zniechęcać, jeśli po takim zabiegu cytryonwym nie ustąpią do końca, po paru praniach. o ile oczywiście dany materjał nadaje się do prania w wodzie, zniknął doszczętnie. Znakomite wyniki daje także „kąpiel" plam atramentowych w zsiadłem mleku, albo serwatce.

Gdy się zagapimy i zlekceważymy napis „ostrożnie! świeżo malowane", nie czekajmy aż f a r b a wyschnie pod ostrzegawczą tabliczką, a tem samem na naszem ubraniu, tylko pocięstujmy ją odrazu porcją terpentyny. Na ciemnem ubraniu wycierać ciemnym gałgankiem, na jasnem — jasnym. Ani lamenty ani woda, nawet gorąca, nie pomoże w takim wypadku.

Koszulka dla niemowlęcia



Ilość materjału 66 cm.

Gatunek: madapolam, nansuk, lub batyst.

Uszyć łatwo, ale jak skroić? zada sobie pytanie czytelniczka. Nie jest to trudne, jak się komuś zdaje. Sporządzamy najprzód formę z papieru, a potem podług formy już skroimy koszulkę z materjału.

Narysujemy koszulkę w całej długości, to rzecz jasna, zrozumiała, a czy rozłożona w całej szerokości? Wcale nie, wprost przeciwnie, bo i poco? Wystarczy gdy przedstawimy ją na rysunku złożoną 2 razy: przód z tyłem, a potem jeszcze raz tak, iż rękaw leży na rękawie. Rysujemy więc tylko część jej szerokości.

Bierzemy czysty kawałek papieru i rysujemy prostokąt, którego 2 dłuższe boki będą miały po 32 cm. — to długość naszej koszulki, a 2 krótsze boki po 30 cm. — to szerokość koszulki z wyciągniętym rękawem, gdy jest złożona we czworo. Dla łatwiejszego porozumienia się z czytelniczkami nazywam ten prostokątABCD.

Na linji BC odmierzam 15 cm. i zaznaczam punktem E, na linji AD też odkładam 15 cm. i też zaznaczam punktem F, obydwa te punkty łączę lekką, cienką linją. Ta linja EF pomocnicza pokazuje nam jaka będzie szerokość koszulki u dołu (zawsze we czworo złożonej!).

Na tej linji EF odmierzam od góry 11 cm. i zaznaczam punktem G. Na linji CD odmierzam 7 cm. od góry i zaznaczam punktem H, linją wygiętą, krzywą łączę punkt G z H i oto już narysowany rękaw!

Teraz narysujemy dekolt:

od B na linji BC odmierzamy 6 cm. i zaznaczamy punktem I, następnie od punktu B w dół na linji AB zaznaczamy 3 cm. punktem J i łączymy te punkty IJ linją krzywą — to jest linja dekoltu z tyłu.

Następnie od B na linji AB odmierzamy 4 cm., zaznaczamy punkt K i K łączymy z I. Linja KD to linja dekoltu przodu.

Forma koszulki jest na rysunku zaznaczona linją grubszą, linje przerywane oznaczają miejsce złożenia materjału, a linje cienkie to pomocnicze, pomogły nam tę formę narysować.

Narysowaną formę wycinamy nożyczkami, lecz zwracam uwagę, by przy dekolcie wyciąć tylko płytszy wykrój, więc tniemy po linji JI.

Forma już jest wycięta.

Bierzemy materjał i składamy go: długość na pół, szerokość też na pół; mamy więc leżące na sobie 4 warstwy materjału.

Formę papierową przypinamy do materjału i tniemy materjał, ale nie tuż przy formie, a o ½ cm. dalej, bo i na szew trzeba coś zostawić, a gdzie ma być obrąb (u dołu przy rękawie) o 1 cm. dalej. Odpinamy formę, rozkładamy koszulkę i tył przecinamy przez środek (bo inaczej nie możnaby jej na dziecko włożyć).

Składamy przód koszulki na pół, przykładamy formę i pogłębiamy dekolt z przodu podług linji KJ na formie.

Teraz pozostaje tylko koszulkę uszyć

Po lewej stronie zszywamy boki i rękaw szwem bieliźnianym,

obrębiamy rękawy i dół

brzegi rozciętych pleców obszywamy prostą pliską,

a dekolt pliską skośną (ciętą ze skosu).

Pracy przy tej koszulce niedużo, wprawdzie zmęczyły się pewno moje czytelniczki, robiąc formę. Ale przecież formę robi się raz, a służyć może dużo razy, a jak przyjemnie włożyć koszulkę własnej roboty na swoie dziecko. Przyjemnie włożyć i na cudze. Mam więc nadzieję, że niejedna matka i chrzestna matka taką koszulkę uszyje.

A. L.

KURSY KROJU i SZYCIA

Dla Czytelniczek naszego pisma uzyskaliśmy od kursów kroju i szycia p. Stanisławy Kłoszowskiej w Warszawie, ul. Chłodna 43, — 10 miejsc bezpłatnych i 30 miejsc ulgowych po 25 zł. Normalna opłata wynosi 150 zł. Nauka odbywać się będzie w godzinach popołudniowych. Jeszcze kandydatki mogą składać podania do kancelarji kursów w Warszawie, ul. Chłodna 43 — osobiście od godziny 16-tej do 20-tej. Zamiejscowe załączyć winny znaczek pocztowy na odpowiedź.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.